

## **Bartosz Jastrzębski: Dies irae. Czy zaraza jest karą Boską?**

Jeśli modlimy się do Boga, by ustąpiła zaraza, to tym samym przyjmujemy, że to On ją dopuścił. Nic się nie dzieje „samo”, wszystko ma swą przyczynę sprawczą, a dla człowieka wierzącego jest nią wola Boża, poza którą nic powstać i istnieć nie może – pisze Bartosz Jastrzębski dla Teologii Politycznej.

### **Wesprzyj wydanie książki Bartosza Jastrzębskiego i Krzysztofa Dorosza *Listy o wolności i posłuszeństwie***

Trudno człowiekowi wierzącemu uniknąć dziś tytułowego pytania. Jest ono oczywiście przypadkiem szczególnym zagadnienia znacznie obszerniejszego, mianowicie kwestii odpowiedzialności Boga za zło dziejące się na świecie – dodajmy zło naturalne, fizyczne, takie jak wybuchy wulkanów, niszczące tsunami i trzęsienia ziemi czy właśnie mordercze epidemie. Co do zła moralnego łatwo się bowiem zgodzić, iż pochodzi ono od człowieka – widzimy to na co dzień aż nazbyt wyraźnie. Ale co – zapytajmy raz jeszcze – z katastrofami niezależnymi od ludzkiej woli i uczynków, a uderzającymi – jak się wydaje z naszej perspektywy – na równi w prawych i niegodziwych, w cnotliwych i nikczemnikach? Tu właśnie z dawien dawna pojawiał się temat teodycei, a więc prób „usprawiedliwienia” czy też uwolnienia od odpowiedzialności Boga z dziejącego się w świecie zła. Nie inaczej jest dzisiaj, w dobie szerzącej się pandemii koronawirusa, która zbiera

każdego dnia większe śmiertelne żniwo. Zamknięto szkoły, uniwersytety, zakłady pracy, placówki kultury i miejsca rozrywki, zakazano zgromadzeń, ulice opustoszały, miasta stały się ponure i posępne. Ludzie utknęli z konieczności w swych domach, osamotnieni i skazani na siebie i własną wewnętrzną pustkę, a wokół rozrasta się niewidzialny, lecz przytłaczający cień lęku. Oto wyłonił się, jakby z otchłani wieków albo ze starych, mrocznych baśni, Upiór Plagi, tym bardziej właśnie przerażający, że niewidoczny, a zatem w szczególny sposób pobudzający wyobraźnię: gdzieś w powietrzu, tuż obok, może na mojej bluzie lub czapce czai się Coś, co zabija. Jest lub może być wszędzie, nie mamy przeciw temu żadnej broni, na nic hełmy i karabiny – jesteśmy bezbronni, wydani na łaskę losu. Jeśli nawet nie zabije on mnie – bo jestem jeszcze młody i silny to zabije moich – albo czyichś – rodziców, dziadków... Niebezpieczeństwo, zwłaszcza gdy niewidzialne, niejako automatycznie staje się zagadnieniem stricte meta-fizycznym: przybiera postać złego ducha, morderczego fluidu, morowego powietrza lub... kary Bożej.

Tak tedy pojawia się pytanie: czy obecna epidemia jest karą Bożą? Wiemy, głównie ze Starego Testamentu, że Bóg nieraz posługiwał się nią jako narzędziem swego świętego gniewu. Tak było, bodaj po raz pierwszy na masową skalę, w przypadku Egipcjan: „Tej nocy przejdę przez Egipt, zabiję wszystko pierworodne w ziemi egipskiej od człowieka aż do bydła i odbędę sąd nad wszystkimi bogami Egiptu - Ja, Pan. Krew będzie wam służyła do oznaczenia domów, w których będziecie przebywać. Gdy ujrzę krew, przejdę obok i nie będzie pośród was plagi niszczycielskiej, gdy będę karał ziemię egipską” (Wj 12, 12-13). Czytamy też choćby w Psalmie 106, 29: „Drażnili Go swymi postępkami i spadła na nich plaga”. Takich fragmentów można by przytoczyć znacznie więcej – każdy, kto czyta Pismo zna je doskonale. Główna nauka Starego Przymierza jest wszak jasna: Bóg jest

sprawiedliwy i właśnie dlatego, że taki jest karze występki, nie tylko jednostek, ale bywa też, iż całych narodów. Najgorszym zaś grzechem – od zarania – było i pozostaje odwrócenie się od Niego, czyli rozmaite formy bałwochwalstwa. Gdyby więc zapytać Proroków czy zaraza jest karą Bożą, nie mieliby najmniejszych wątpliwości, że tak właśnie jest. I nie może być inaczej albowiem nic nie dzieje się bez przyzwolenia Bożego.

*Główna nauka Starego Przymierza jest jasna: Bóg jest sprawiedliwy i właśnie dlatego, że taki jest karze występki, nie tylko jednostek, ale bywa też, iż całych narodów*

A jednak w większości środowisk katolickich taki sposób rozumienia zła epidemii jest niewłaściwy, więcej – oburzający! Nie brakuje publicystów katolickich, a nawet duchownych, którzy

wręcz zabraniają myślenia w podobny sposób. Owszem, przyznają, dawniej, przed Wcieleniem, za dziecięctwa ludzkości Boża pedagogia dopuszczała takie metody karania. Ale po Wcieleniu i Męce, więcej już ich Bogu przypisywać niepodobna. Apostoł Jan, jeden z Synów Gromu, Umiłowany Uczeń, oświadcza przecież w swym liście wyraźnie: „Bóg jest miłością” (1J 4,8), a skoro tak, nie jest możliwe, by przypisywać mu sprawstwo pandemii. Od Wniebowstąpienia Bóg kieruje bowiem światem wyłącznie za pomocą miłości... Pojawić się tu jednak musi pytanie: skoro nie odpowiada za nią ni Bóg, ni człowiek, to kto lub co? I tu rozważania współczesnych „teodyceuszy” zaczynają szybko mętnieć. To natura – powiadają – zjawisko przyrody, groźne dla człowieka, ale poniekąd neutralne aksjologicznie. Tak jak o wulkanie niemożliwym jest mówić, iż jest „zły”, bo wybuchł, tak też i eksplozja wirusa nie jest

„zła” – to po prostu nie zawsze nam sprzyjający porządek Natury. Pana Boga w to nie mieszajmy, w każdym razie nie przyczynowo – co najwyżej prosimy w modlitwach o ochronę i uwolnienie. Bo wprawdzie nie On ją sprawił, ale On może ją zakończyć – taka tu się kryje, mniej lub bardziej ukryta przesłanka.

Otóż moim zdaniem takie podejście nie tylko urąga rozumowi, ale i wierze katolickiej. Jako prawowierny katolik będę się wypowiadał w trybie przypuszczającym, by nie popaść w konflikt z oficjalnym stanowiskiem Kościoła w tej kwestii, jeśli się takowe pojawi. Sądzę przeto, że owszem, jest obecna zaraza karą Bożą. Nic bowiem z tego, co się zdarza, nie dzieje się bez Bożego przyzwolenia („U was zaś nawet włosy na głowie wszystkie są policzone” Mt 10,30) – wynika to z nauki o istnieniu Opatrzności oraz będącego trwałym elementem Magisterium przekonania, że Bóg jest Pierwszą Przyczyną wszystkich rzeczy i zdarzeń, którego to faktu nie podważa istnienie przyczyn wtórych, którymi może się On posługiwać – co też i robi, by samemu sobie nie przeczyć, podważając ład natury także przecież przez siebie ustanowiony. Nie neguję tu istnienia porządku naturalnego, ale pamiętać trzeba, że w nauce wszystkich Ojców i Doktorów Kościoła jasno jest powiedziane, że porządek naturalny nie może być przeciwny Boskiej woli, przeciwnie jest zawsze – by tak rzec – na jej usługach. Za sprawą zdarzeń „naturalnych” z ich naturalnymi przyczynami, Bóg realizuje plan nadprzyrodzony. Tak było, jest i będzie. Nie znajdziemy teologa katolickiego, który by twierdził inaczej – nie byłby już bowiem katolickim. Jeśli więc modlimy się do Boga, by ustąpiła zaraza, to tym samym – choćby intuicyjnie – przyjmujemy, iż to On ją dopuścił. Logicznym jest bowiem, że Ten tylko ma możliwość ostatecznie przerwać jakieś działanie, Kto był władny je zaprzeczynować i w istnieniu

podtrzymywać. Nic się nie dzieje „samo”, wszystko ma swą przyczynę sprawczą, a dla człowieka wierzącego jest nią wola Boża, poza którą nic powstać i istnieć nie może. Tyle jeśli chodzi o porządek rozumu.

*Za sprawą zdarzeń  
„naturalnych” z ich  
naturalnymi przyczynami, Bóg  
realizuje plan  
nadprzyrodzony. Tak było, jest  
i będzie*

Jeśli zaś chodzi o porządek wiary przekazany w Objawieniu, to strzec się należy – bardzo modnej dziś, zwłaszcza u „postępowców” – jednostronności i

selektywności w czytaniu Pisma. Niechętnym okiem, niemal wstydliwie, spogląda się obecnie na te fragmenty Pisma, w których jest mowa o Bożym gniewie. Z upodobaniem – i słusznie! – cytujemy słowa Izajasza o Słudze cierpiącym, ale mniej skwapliwie wspominamy inne słowa tej samej księgi: „Ja czynię światło i stwarzam ciemności, sprawiam pomyślność i stwarzam niedolę. Ja, Pan, czynię to wszystko” (Iz 45,7) czy choćby psalm trzeci: „Bo uderzyłeś w szczękę wszystkich moich wrogów i wyłamałeś zęby grzeszników” (Ps 3,8). Albo: „Jesteś straszliwy i któż się ostoi w obliczu Twego zagniewania? Ogłosiłeś z nieba swój wyrok, przelękała się ziemia, zamilkła.” (Ps 76, 8-9). I czyż nie zamilkła dziś faktycznie? Bóg jest miłością, to prawda; ale tam, gdzie wielka jest miłość, tam i wielki może zapalić się gniew. Dlatego w Liście do Hebrajczyków czytamy: „Straszną jest rzeczą wpaść w ręce Boga żywego” (Hbr 10,31). Właśnie dlatego, że Bóg kocha – wpada w gniew, patrząc na ludzką głupotę, nikczemność, tchórzostwo, duchowe cudzołóstwo, bałwochwalstwo pieniądza, władzy czy sławy. Niezbyt często sięga się dziś tedy również do Objawienia św. Jana. A wielka to szkoda, bo księga ta dowodzi, że nie wszystkie czasy Bożego gniewu

zostały wylane w czasach starotestamentowych, co więcej, plagi ostateczne, te najstraszliwsze, są jeszcze przed nami. Wskazuje też, iż czas bezbrzeżnego miłosierdzia skończy się i nadejdzie dzień Sądu, a więc sprawiedliwości – zatem zarówno nagrody, jak i pomsty:

I ujrzałem na niebie znak inny –  
wielki i godzien podziwu:  
siedmiu aniołów trzymających siedem plag, tych ostatecznych,  
bo w nich się dopełnił gniew Boga.(Ap 15,1)

i dalej:

Od tych trzech plag została zabita trzecia część ludzi,  
od ognia, dymu i siarki,  
wychodzących z ich pysków.  
Moc bowiem koni jest w ich pyskach  
i w ich ogonach,  
bo ich ogony - podobne do węży:  
mają głowy i nimi czynią szkodę.  
A pozostali ludzie,  
nie zabici przez te plagi,  
nie odwrócili się od dzieł swoich rąk,  
tak by nie wielbić demonów  
ani bożków złotych, srebrnych, spiżowych, kamiennych,  
drewnianych,  
które nie mogą ni widzieć, ni słyszeć, ni chodzić.  
Ani się nie odwrócili od swoich zabójstw, swych czarów, swego  
nierządu i swych kradzieży. (Ap 9,18-21).

Taki będzie początek końca Babilonu i nędznej ludzkości, która wiecznie wznosi nowe wieże Babel, pomniki samoubóstwienia – pewnie nie teraz jeszcze się to stanie, prawdopodobnie to tylko wstrząsy wstępne. Ale, jak się rzekło, wstydlive to dziś fragmenty i ja sam zapewne usłyszę od „nowoczesnych katolików”, że to „krypta”, „średniowieczne pojmowanie”, „zabobon”, „fałszywa i zła teologia”, „spaczony lękiem obraz Boga”, a może i „myślenie magiczne”. Nie dbam o to, co usłyszę. Prawdę mówiąc nigdy zbyt nie dbałem. Ale nie w tym rzecz. Świadectwa Pisma, Ojców i Doktorów są zgodne i mógłbym je cytować bez końca: jest w Bogu potencja świętego gniewu, bez którego byłby On tylko „ziewającą gębą” jak to dosadnie określił Luter. A my zapomnieliśmy o Bożym gniewie, a to bardzo niedobrze. Gniew ten zapala się wtedy, gdy wszystkie inne metody obudzenia człowieka ze ciężkiego, narkotycznego snu, z grzesznego letargu, z omamienia sprawami tego świata okazują się nieskuteczne. Gdy ponad wszelką miarę wzrasta zaślepienie, zapatrzenie w siebie, egoizm, chciwość pieniądza, zachłanność na rozkosz, opętanie sprawami materialnymi, zapomnienie o Wieczności i pycha samostanowienia. A trudno nie zauważyć, że tak właśnie się dziś dzieje. Po raz kolejny zglobalizowana ludzkość, rozplątawszy jakoś pomieszane pod pierwszą Wieżą Babel języki, postanowiła wznieść stołp jeszcze większy i jeszcze potężniejszy, by w końcu usadowić się w niebiosach i rządzić wszystkim po wsze czasy. I owszem, wieża zaczęła szybko piąć się ku górze. Tak wartko, iż nie zauważyliśmy – zresztą wcale nie chcieliśmy zauważyć – że zamiast Minas Ithil, spod rąk wychodzi nam Minas Morgul. Ale zobaczył to On. I Czasze Gniewu delikatnie zadrżały. Na razie jednak zamknął On nas w odosobnieniu, w mniszych celach naszych mieszkań – byśmy ujrzeli własną nicość. Bo z tego widzenia przyjdzie uleczenie.

*Bartosz Jastrzębski*

*31 marca 2020 Roku Zarazy*

*Pustelnia Jagodzin*

**Wesprzyj wydanie książki Bartosza Jastrzębskiego i Krzysztofa  
Dorosza *Listy o wolności i posłuszeństwie***